

SZTUKA PRZETRWANIA

[Post Apo][Slice of Life][Crossover]

Fistach8

Wzdłuż murów zaniedbanych budynków wisiały liczne plakaty. Ich treści nie dało się już odczytać, ponieważ srogie warunki atmosferyczne sprawiły, że druk wyblakł, a papier pod wpływem czasu zaczął się odklejać. Kawałek po kawałku odpadał i mieszał się z nieczystościami zalegającymi na ulicy tworząc szarą maź, która wraz z wodą spływała rynsztokami, skutecznie zatykając studzienki kanalizacyjne. Nikt z tym nic nie robił. Nie oznacza to jednak, że mieszkańcom Miasteczka nie zależało. Co to, to nie! Byli oni po prostu zajęci zupełnie czymś innym.

Każde miasteczko posiada jakiegoś rodzaju rozrywki. Tak i Miasteczko takowe posiadało. Stary, zbudowany z czerwonej cegły budynek. Chłuba wszystkich mieszkańców – kino. Przed głównym wejściem pod zakrytym słupem ogłoszeniowym wisiał prawdopodobnie ostatni w miarę czytelny, wydrukowany błękitnym tuszem afisz, przedstawiający wizerunek klaczy w tiarze, która pewnym siebie uśmiechem zapraszała na swój występ. Mimo to nie było ani długiej kolejki widzów oczekujących na wejście, ani biletera stojącego w charakterystycznej, nieco wysuniętej od wejścia, budce.

Nic w tym dziwnego. W chwili, kiedy stało się jasne, że Miasteczko dostąpi zaszczytu goszczenia tak znakomitego artysty, wytypowano największy budynek, w którym miały dać występ. Przyzwoite zaplecze techniczne, wielka sala kinowa ze sceną, na której nieraz odbywały się też spektakle teatralne. Wszystkie bilety rozeszły się tego samego dnia. Przyjezdni z całego kraju zabiegali o miejsca, jednak szybko stało się jasne, że jest to niemożliwe. Nikt z posiadających bilet nie chciał go odsprzedać.

Pokaz magiczny. Nie lada gradka, albowiem nie była to zwykła magia! Była to najczystsza w swojej postaci magia iluzji. Dlatego właśnie miasto wydawało się opustoszałe. Wszyscy już dawno przeszli głównym wejściem, w milczeniu zajęli swoje miejsca, oczekując na rozpoczęcie pokazu. Nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że bohater wieczoru mógłby się spóźnić.

Dosłownie na chwilę mrok przecięła wąska strużka światła, która wraz z jednostajnym skrzypieniem drzwi i stukotem kopyt rozszerzała się, rozświetlając coraz to większe fragmenty ponurego pomieszczenia, aby po chwili ponownie zacząć się kurczyć, by ostatecznie zniknąć.

— Mellow. — Rozniósł się szept. — Jesteś pewien, że to tutaj?

Tuż przy drzwiach zapaliło się zielone światełko, ukazując zarys jednej z postaci. Przekręciła ona jakieś pokrętło na urządzeniu, które miała przytwierdzone do prawej nogi. Towarzyszyło temu ciche tyknięcie przełącznika i migotanie słabego światła.

W półmroku nie sposób było rozpoznać ani płci ani rasy. To, że był to ogier, zdradził opanowanie brzmiały głos:

— Miasteczko, Kino, tylne wejście — przeczytał z urządzenia. — Tak, Daisy, to tutaj — stwierdził i pozostając za plecami towarzyszki, wykorzystując zielone światełko zamiast latarki, zaczął badać ściany.

— Jakoś dziwnie tu cicho, nie uważasz? — niespokojnie wyszeptała do towarzysza Daisy. Odpowiedź jednak nie nadeszła. — Mellow?

Klacz zdławiła w sobie chęć obejrzenia się za siebie, aby sprawdzić czy przypadkiem nie rozmawia sama ze sobą. Znała zasady, powinna stać cicho i...

— O, znalazłem! — Usłyszała po swojej lewej zadowolony głos i w pokoju zrobiło się jaśniej.

Znajdowali się na zapleczu pełnym porozrywanych kartonów, różnorakich rekwizytów i stosów papieru. Pomieszczenie, nie licząc dwójki kucyków, wdawało się opustoszałe. Tuż przy włączniku znajdował się Mellow. Wyższy, brązowy, ubrany w prochowiec ogier o żółtej, wystającej spod kowbojskiego kapelusza, grzywie. Bystrymi, zielonymi oczu błędniał po całym wnętrzu, tylko na chwilę zatrzymując je na swojej kompance, Daisy. Drobną klacz o fioletowych oczach, białym umaszczeniu i błękitnej grzywie, ubrana w podobny sposób, stała na samym środku pokoju.

— Tak, faktycznie dość ponuro — przyznał. — Później będziesz mogła poskarżyć się gospodarzowi.

— Tak, jak tylko go znajdziemy... — wymamrotała niechętnie klacz.

— Co mówisz? — zapytał zamyśloni. — Hej, chyba nie obleciał cię strach? — wypalił, spostrzegając, że mimo opanowanego głosu, towarzysza trzęsie się jak osika.

— Naturalnie, że nie! — zachnęła się. Jednak po chwili refleksji, ścisząc głos, nerwowo dodała: — Ale to trzecie miejsce, które ma być „tym tu”. Wydaje mi się zbyt cicho i pusto...

— Taaak, niech będzie — odpowiedział z powątpiewaniem. — Naprawdę cię nie rozumiem. Chcieliśmy uniknąć zamieszania, abyśmy mogli się przygotować. Wolisz oficjalne powitanie przez gospodarza?

— Nie... No może trochę... Przynajmniej wiedzielibyśmy, że dobrze trafiliśmy.

— Przestań kręcić. Chyba nie chcesz się teraz wycofać?

Wycofać? Spojrzała mu prosto w oczy, aby upewnić się, czy przypadkiem z niej nie kpi. Nie potrafiła niczego odczytać z jego poważnego oblicza. Może i miała na to ochotę, ale cwaniak wynegocjował zaliczkę w wysokości połowy honorarium. Zawsze tak robił, dzięki czemu mieli pewność, że nie będą pracować za darmo. Wadą było to, że nie było możliwości wycofania się bez komplikacji. Jeśli chcieli wyrobić sobie renomę, nie mogli sobie na nie pozwolić. Ta myśl nie działała uspokajająco.

— Spokojnie, nie ma co się martwić. Lekki strach jest normalny, zwłaszcza przy debiucie — stwierdził Mellow, obejmując pokrępiąco towarzyszkę. — Aktorzy nazywają to tremą. Pamiętaj, będę zaraz obok ciebie — oznajmił, wskazując kopytem na słuchawkę, którą miał w uchu. — Wszystko będzie dobrze.

Wszystko będzie dobrze? To ja będę się produkowała, a ty będziesz spokojnie stać z boku — pomyślała z goryczą. — Dobrze, ruszmy się, bo przegapię swój własny pokaz. Zgodnie z umową będziesz na balkonie?

Ogier chwilę się jej przyglądał z zagadkową miną, jakby powiedziała coś nieodpowiedniego. Po chwili delikatnie skinął głową.

— Tak, zgodnie z planem — odpowiedział, pomagając jej założyć juki ze sprzętem.

Daisy ostatnie kilka metrów musiała pokonać sama. Korytarz, którym szła, zdawał się nie mieć końca. Całą drogę rozmyślała, w jaki sposób się w to wszystko wpakowała.

Na początku znajomości z Mellowem, powiedział jej, że jeśli będzie ściśle postępować według reguł, które sam przez kilka lat wypracował, wszystko będzie dobrze. Większość z nich była raczej nieintuicyjna, a tyle ich było! Naprawdę, miał regułę na każdą okazję. Czasami podejrzewała, że wymyśla je na bieżąco i dopasowywał do własnych potrzeb. Wszystko zdawało się bardzo

zagmatwane, aż pewnego dnia doszła do wniosku, że najważniejsze to postępować według zdrowego rozsądku. Kto wie, może znajduje się to gdzieś wysoko na liście reguł? Jak dotąd z pierwszej dziesiątki poznała tylko pierwszą i piątą. Ta ostatnia była jej ulubiona: należy zawsze dążyć do spełnienia marzeń, nawet jeśli wydają się nie wiadomo jak nierealne.

Uwagę Daisy przykuł jeden z afiszy rozwieszonych po całym mieście. Dotychczas nie miała okazji dokładnie przyjrzeć się widniejącemu na nim wizerunkowi.

— Świetna robota — oceniła głosem znawcy — jednak w kolorze wyglądałabym korzystniej.

Spełnianie swoich marzeń. Odkąd pamięta chciała zostać iluzjonistką, można więc powiedzieć, że jest na dobrej drodze.

Otworzyła drzwi znajdujące się na końcu korytarza. Jej oczom ukazała się czerwona kurtyna odgradzająca ją od widowni. Zdjęła juki i pochylając się nad nimi, zaczęła czegoś szukać.

Konferansjer właśnie zakończył ją zapowiadać. Seriami rozległy się gromkie oklaski. Daisy wyprostowała się. Czas zaczynać. Lekko roztrzęsiona wyłoniła się zza kurtyny, niestety chwilę za wcześnie, bo oślepiło ją ostre światło.

Kiedy stała na widowni, czas zaczął płać jej figle. Sekundy czy godziny, wszystko zlewało się w jedno. Publika biła brawa, dla niej. Wiedziała, że nie ma do czynienia z pierwszymi lepszymi kucami i będzie musiała się naprawdę napracować, aby osiągnąć zamierzony efekt, ale nie chciała od samego początku pozbawiać się asów z rękawa. Nie było czasu na rozmyślanie. Wszystko dokładnie z Mellowem zaplanowali i wystarczy trzymać się planu.

Tylko, że plan właśnie wziął w łeb. Tak przynajmniej zinterpretowała ostrzeżenie towarzysza, które zabrzmiało w jej prawym uchu. Obróciła się.

Na początku miało być zwykłe powitanie, kilka klasycznych, dobrze przećwiczonych sztuczek. Na końcu miała przejść do iluzji z ochotnikami. Nie była na nie jeszcze gotowa, a właśnie z publiczności zbliżał się do niej gryf, sądząc po ubiorze, prawdopodobnie gospodarz. Chyba nie był zadowolony z opóźnienia. Później z nim to wyjaśni, teraz powinna robić swoje.

Daisy pochwyliła pierwszy lepszy rekwizyt: dość ciężkie jajko, z którego miała wykluć gołębia. Klasyk. Rzuciła je przed siebie.

— Kretynka! — Zawsze spokojny Mellow dał się w końcu ponieść emocjom. Po dokładnym sprawdzeniu czy nie odniosła obrażeń, zaczął krążyć wokół, kręcąc przecząco głową. — Idiotka!

Najgorsze w tym wszystkim, że wciąż dzwoniło jej w uszach.

— Hej, to nie moja wina! — wykrzyczała Daisy.

Na te słowa ogier zatrzymał się raptownie. Spojrzał na nią z niepokojącą miną.

— No tak, nie twoja wina. To ja wrzuciłem tam granat.

— Ale to niechący, celowałam w niego! — tłumaczyła się rozpaczliwie, wskazując kopytem na dymiące, jeszcze zwłoki gryfa. — Nie mogłam mu go rzucić pod nogi, stał za blisko.

— Miałeś pistolet, pełno amunicji i jeden granat, który miałaś wyrzucić na samym początku akcji. A ty musiaś rzucić akurat w kolesia, po którego przyszliśmy. Pełna nagroda jest za potwierdzoną zdobycz. POTWIERDZONA! Spójrz na niego. — Teraz to Mellow wskazał na kupkę popiołu, w którą zaczęło zmieniać się ciało. — Granat plazmowy. PLAZMOWY! Tłumaczyłem milion razy. Mam iść teraz po odbiór nagrody z kupką popiołów? O czym ty myślałaś?

— Postępowałam według reguły sto czterdziestej siódmej...

— Co?

— Kiedy się boisz coś zrobić, wyobraź sobie coś przyjemnego i...

Mellow zauważając, że Daisy się w coś wpatruje, obejrzał się za siebie. Dokładnie za nim wisiał afisz z wizerunkiem błękitnej klaczy. Bezgłośnie poruszając ustami, z niedowierzaniem czytał:

— Wielka i Potężna Trixie zaprasza na swój niepowtarzalny pokaz magiczny...

— Mellow, spokojnie, tylko spokojnie!

Ale było już za późno. Ogier pochylił głowę i schował ją w kopyta, mamrocząc pod nosem:

— ... i pamiętaj: przed, nie podczas akcji. Podczas akcji pełne skupienie. Pełne skupienie

— skamlał zrezygnowany.

— On był z Kompani Szpona? — Nagle Daisy oświeciło. — Czy to znaczy, że udało mi się zaliczyć test? To znaczy, że jestem już Regulatorem?

Mellow przybrał marsową minę.

— Nie. To znaczy, że NIGDY już nie dotkniesz materiałów wybuchowych.